



Ze względu na bogactwo złóż naturalnych była regularnie napadana przez zewnętrzne państwa – Japonię i Holendrów. Holendrzy po raz pierwszy najechali na nią w 1605 r., ale ich rządy nie utrzymały się do XX wieku. Królestwo Bali – Gelgel władało zachodnią Sumbawą tylko przez krótki okres czasu. Islam pojawił się dzięki Makassarczykom z Sulawesii. Historycznie na Sumbawie istniały dwie grupy językowe, ale nie wpływały na siebie. Jedną skupioną wokół zachodniej części wyspy mówi językiem sumbawane (indonezyjski: Bahasa Semawa); druga, ze wschodu, mówi po bimańsku (Bahasa Bima). Królestwa mieszczące się w Sumbawa Besar i Bimie były dwoma głównymi ośrodkami Sumbawa. Podział wyspy zachował się do dziś, Sumbawa Besar i Bima są dwoma największymi miastami na wyspie i centrami odrębnych grup kulturalnych. Sumbawa należy do Kręgu Ognia na Pacyfiku. Jest wyspą wulkaniczną (wulkan Tambora wybuchł w 1815 r., zabijając 117 000 ludzi i wypuścił do atmosfery 100 km³ popiołu, przez co 1816 był „rokiem bez lata”).

Wyspa jest naprawdę piękna – nie tak tropikalna i zaludniona jak Bali, bardziej sucha, zalesiona, usiana małymi chatkami ze słomy. No, wreszcie zaczęłam się relaksować i cieszyć niesamowitymi widokami. Minęliśmy kilka wiossek – dzieci w szkolnych mundurkach, kobiety z dzbanami i tobołkami, wszędzie pełno machających do nas szkrabów, wozów wypełnionych warzywami i owocami. Podobała mi się ta atmosfera. Szkoda tylko, że wszędzie wałały się śmieci. Następnego dnia odkryłam, skąd bierze się sława Lakey Peak.

Już o piątej nad ranem, choć było kompletnie ciemno, surferzy pobudzili się nawzajem, pukając do sąsiednich pokoi. Wstałam i ja. Po wschodzie słońce pięknie okalało fale. Z plaży widziałam trzy różne linie przyboju. Przyplływ był jeszcze bardzo niski, więc poszliśmy wszyscy na rafy laguny, aż do zewnętrznej linii przyboju. Przy wysokim przyplwywie trzeba płynąć przez lagunę. Oczywiście przy wysokim poziomie wody lepiej się bawimy, bo można surfować przez kanały. Dotarliśmy wreszcie do

Lakey Pipe, dokładnie na wprost hotelu. Wspaniała, szybka fala: trójkątna, w kształcie litery V, łamiąca się w obie strony. Z lewej dłuższa niż z prawej, ale oba ramiona idealne. Na windsurfing może trochę za krótka. Wyglądała pięknie, ale czy można było na niej popłynąć? Trudno ocenić, bo wiatr kompletnie siadł. Kilku surferów zamierzało spróbować. Daleko po prawej, przy niesamowitym końcu rafy, toczyły się, jeden za drugim, gigantyczne bałwany. Na końcu, niemal na horyzoncie, z wiatrem fala zwalniała, nadal łamiąc się, i ostatecznie zakreślała wokół rafy, do wnętrza zatoki. To musiało być Nungas – kolejny spot – wyglądał na naprawdę idealny do surfowania. Wzięłam deskę. Kiedy dotarłam na miejsce, było już tam piętnastu innych amatorów fal. Pływali świetnie. Jak dla mnie, warunki okazały się jednak trochę za trudne, więc postanowiłam po prostu popatrzeć na ten „film na żywo”.

Na początku nocowałam w hotelu Amangati, jedynym na plaży. Jest bardzo ładny, ale nie wart swojej ceny.